

168

Zwierzenia

ANNY POLONY

**E. KONIECZNA:** W wywiadzie, bodaj dla „Polityki” przyznałaś się, że gdy opuszczałaś szkołę teatralną, jeden z profesorów powiedział: „Warunki masz średnie, więc czeka Cię olbrzymia praca”.

**A. POLONY:** Rzeczywiście, padło takie zdanie i sprawdziło się na początku mojej drogi aktorskiej. Nie mogłam znaleźć swojego emploi, albo też reżyserzy nie mogli znaleźć we mnie tej najwłaściwszej struny. Uczciwie mogę powiedzieć, że odkrył ją dopiero Konrad Swinarski. Za pierwszą swoją znaczącą rolę uważam Orcia w „Nie-Boskiej komedii” — zarówno ze względu na wagę literatury, jak i na rangę spektaklu.

**E. K.:** Potem powtórzyłaś sukces w innych wielkich rolach z repertuaru romantycznego i klasycznego.

**A. P.:** Tak, ale mam swoje cztery ulubione: Orcia z „Nie-Boskiej”, Joasa z „Sędziów” Wyspiańskiego, Dziewczynę z „Zegnaj Judaszu” Iredyńskiego i telewizyjną rolę Katarzyny z „Matki Courage” Brechta. Są to role liryczne, zdawałoby się, przeciwne mojej naturze, a jednak najbardziej mi bliskie i chyba najlepsze. Marzę o tym, żeby zagrać jeszcze coś podobnego, odmiennego od tego, jaka jestem w życiu — zagrać kobietę, którą pragnęłabym być: subtelną, wrażliwą, delikatną...

**E. K.:** Nie jesteś taka?

**A. P.:** Na ogół nie dorastam do swoich marzeń o sobie. Myślę, że ocena samego siebie w dużej mierze zależy od tego, jak człowiekowi w danym momencie układają się sprawy zawodowe i prywatne. Jeżeli przeżywa okres niezadowolenia czy goryczy, broni się instynktownie i widzi wszystko w lepszym świetle. Gdy z kolei zawodowo i prywatnie jest usatysfakcjonowany, łatwiej mu spojrzeć na siebie krytycznie.

**E. K.:** A teraz patrzysz na siebie krytycznie?

**A. P.:** Staram się.

**E. K.:** W tym roku zaczęłaś studiować reżyserię w PWST w Krakowie.

**A. P.:** Tak, to była desperacka, ale chyba słuszna decyzja. Zmieniłam otoczenie, weszłam w krąg młodych, zdolnych ludzi, którzy myślą inaczej niż ja. Bardzo mi to było potrzebne. Jak to się dalej ułoży, zobaczymy. Nie wiem, czy przy moim chwiejnym charakterze za parę miesięcy nie zmienię zdania.

**E. K.:** Nie przesadzaj.

**A. P.:** To prawda.

**E. K.:** Twój koleś w prywatnych rozmowach twierdzi,

że boją się Twojej impulsywności, w teatrze bywasz nieznośna.

A. P.: Wiem, bywam nieznośna i to nie tylko w teatrze. Ale nie jest to jedyny zarzut, jaki mi ludzie stawiają. Na przykład znajomi bardzo ozięsto zarzucają mi, że i w życiu gram bez przerwy. Bierze się to stąd, że na scenie i przed kamerą telewizyjną tak bardzo staram się być autentyczna, że w życiu odwróciłam sprawę, więcej gram niż na scenie.

E. K.: Co sądzisz o swoim poczuciu humoru?

A. P.: O, zdarza się, że je miewam i zdarza się, że nie posiadam go zupełnie.

E. K.: Jesteś przesadna?

A. P.: Tak, wierzę w metafizykę, w każdym drobiazgu upatruję jakichś znaków przeznaczenia. Na przykład mam

swoje drogi do teatru i innymi nie chodzę. W przeciwnym wypadku albo się „sypnę” w tekście, albo coś się złego wydarzy na scenie.

E. K.: A te wszystkie maskotki w Twoim pokoju — lalki, pleski — też przynoszą Ci szczęście?

A. P.: Przeważnie są to pamiątki po rolach. Obdarowują mnie nimi partnerzy.

E. K.: Z jakim wydarzeniem wiąże się ta duża lalka?

A. P.: ...z „Hamletem” ...Swi-  
nerskiego...

E. K.: Jerzy Trela w luźnej rozmowie powiedział, że bywają urodzeni aktorzy i Ty do nich należysz.

A. P.: Nie widzę się w innym zawodzie. Chociaż może, gdybym nie była aktorką, to chciałabym zostać dyrygentem — ...śmiesznie to brzmi?

E. K.: Przecież to jest w dalszym ciągu teatr, a w nim dobre, eksponowane miejsce.

A. P.: A jakże!

Rozmawiała:

ELŻBIETA KONIECZNA